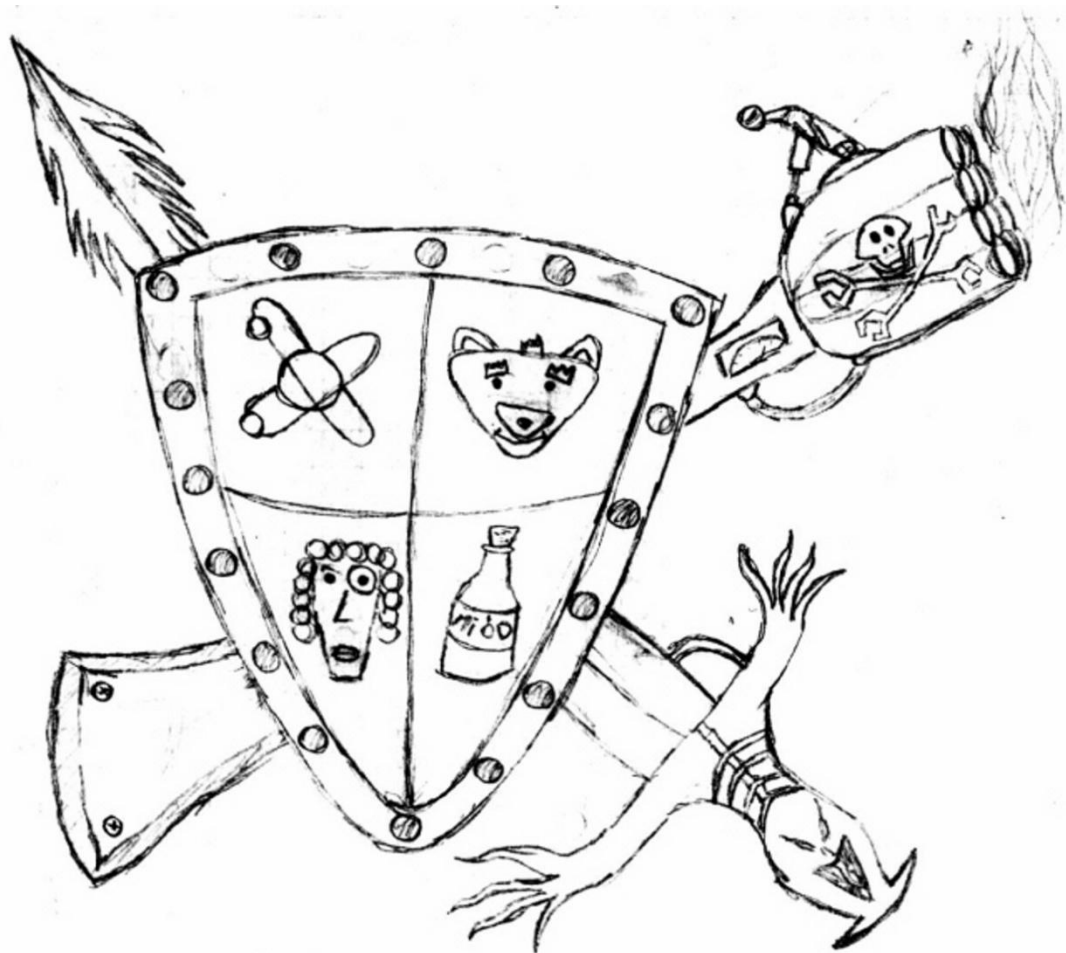


Marek Nagrodzki

Opowieści

Z

Elektronicznego Lasu



Marek Nagrodzki

# Opowieści z Elektronowego Lasu



Tekst: Marek Nagrodzki

Korekta: Marek Nagrodzki

Projekt okładki i rysunki: Marek Nagrodzki

Sugestie, pogróżki, pochwały itd. kierować na adres:  
[mareknagrodzki@elektronowylas.pl](mailto:mareknagrodzki@elektronowylas.pl)

Wszystko o Elektronowym Lesie znajdziesz na:  
<http://elektronowylas.pl/>

Odwiedź Elektronowy Las na facebooku:  
<http://www.facebook.com/ElektronowyLas>



Jeżeli zdobyłeś tę książkę w jakiś podejrzany i nielegalny sposób to wiedz, że Niedźwiedziowi jest teraz przykro. Prawdopodobnie nic sobie z tego nie robisz i jest to całkowicie zrozumiałe. Wiedz jednak, że przykro jest także Niewidzialnemu Władcy Upiorów z Wymiaru Prostopadłego. A to już jest powód do zmartwień.

Wydanie I elektroniczne  
ISBN 978-83-936141-0-3

Copyright © 2013 Marek Nagrodzki



## Introdukcja

Śnieg pada za oknem,  
Ogień trzaska w kominku,  
Kubek z herbatą telepie się w ręku.  
Oto w fotelu siedzi pan starszawy,  
Chaos ma w głowie, demencji napady.

Posłyszał coś kiedyś od swego sąsiada,  
Tego, co ciągle do siebie gada,  
Że gdzieś tam daleko, ale całkiem blisko,  
W innym wymiarze jest stare lesisko.

A tam w tym lesie,  
Nie uwierzycie!  
Elektron wokół drzewa krąży po orbicie.  
Wszystko w porządku?  
Co tak patrzcie?  
Elektron wokół drzewa krąży po orbicie.  
Powtórzę raz jeszcze,  
Bo nic nie czaicie,  
Elektron wokół drzewa krąży po orbicie!

A jeszcze w tym lesie,  
Proszę ja was,  
Są takie stwory, co działają na kwas.  
Lejcie od góry, tak z pół kieliszeczka  
(ważna miarka, kwas to nie wódeczka)

I stwórz taki potem pół dnia może śmigać.

Po co, pytacie?

Nie śmiem zgadywać.

Słyszałem jeszcze o wielkim smoku,  
Który ziać ogniem bał się po zmroku.  
A zamiast skrzydeł miał płyty bekonu,  
A zamiast oczu – kawałki plutonu.  
I jeszcze...

...Co to za dźwięk?...

Sowa jak nakręcona huczy na drzewie,  
Kto ją nakręcił?  
Tego nikt nie wie.  
Huczy straszliwie,  
Aż w uszach mi dzwoni,  
Niech ktoś ptaszydło wredne przegoni!

Huczy i bzyczy i brzęczy i dzwoni...  
Ktoś wali do drzwi, to pewnie oni!  
Jeszcze wszystkiego wam nie powiedziałem,  
O pewnym misiu słowem nie wspomniałem,  
Co mięsa nie jada, tylko miód z solą...

Śnieg pada za oknem,  
Ogień trzaska w kominku,  
Ze ściany lecą kawały tynku.  
W fotelu siedzi dziad szalony  
I w transie plecie farmazony.

Trajkocze o lesie i o elektronach,  
O misiach, krasnalach i magnetronach...

„Siadajcie dzieci, mamy mnóstwo czasu,  
Posłuchajcie Opowieści z Elektronowego Lasu!”

## Prolog: Chaos i inne rzeczy

Na początku był Chaos. „Na początku” zawsze musi być Chaos. Nie oznacza to oczywiście, że potem gdzieś znika, wręcz przeciwnie – zazwyczaj jest go jeszcze więcej. Wtedy jednak nikt już nie zwraca na niego uwagi.

W tym miejscu można sobie zacząć zadawać pytanie, jak wyglądał Chaos. Jedni wyobrażają go sobie jako stertę papierów na biurku, inni jako straszny natłok myśli w głowie, a jeszcze inni jako miasteczko po przejściu tornada. Właściwie wszystkie te wyobrażenia będą trafne, o ile wytnie się papiery, biurko, myśli, tornado i inne tego typu elementy, które wówczas jeszcze nie zaistniały.

Zatem Chaos nie miał konkretnej postaci. Stanowił zbiór kolorowych świateł, mgieł, rozbłysków i różnych podejrzanych elementów, latających sobie w losowych kierunkach na wszystkie strony – coś zbliżonego do pokazu fajerwerków, który wymknął się spod kontroli.

Wraz z Chaosem istniał Mrok. Ciężko właściwie coś więcej o nim powiedzieć, poza tym, że był czarny i mroczny. Dzięki tym właściwościom stanowił idealne tło dla Chaosu – przecież te wszystkie kolorowe rozbłyski głupio by wyglądały w białym otoczeniu.

Wesoło sobie nasi dwaj bohaterowie egzystowali i zapewne byłoby tak do dziś. Jednak pewnego razu do tego swoistego układu wkradł się ład. Nikt nie wiedział skąd przybył ani jak powstał. Był z założenia idealny – cały biały, czysty, pozbawiony nierówności i ruchomych części, które mogłyby przypadkiem odpaść. Łatwo zauważyć więc, iż okazał się dokładnym przeciwieństwem Chaosu. Z tego względu szanse na dogadanie się przy herbatce były nikłe i wzajemne napięcia szybko narastały.

### Mit o Przydługiej Wojnie

Ład zirytował się wielce, widząc że Chaos utrzymywał bałagan we Wszechświecie, Chaos natomiast raziała nieskazitelność Ładu. Z dnia na dzień sytuacja się pogarszała, a wszelkie próby zawarcia porozumienia kończyły się

srogą kłótnią. W końcu obie pierwotne potęgi wzniosły fortece na dwóch przeciwnych krańcach Wszechświata i powołały do życia armie wojowników. Rozpętała się trwająca eony wojna. Wrogie oddziały ścierały się na astralnych równinach, żadna ze stron nie mogła jednak zdobyć przewagi – ich siły zdawały się równoważyć.

Mrok nie dał się przeciągnąć na stronę Ładu, mimo iż ten obiecywał mu zaszczytne miejsce w Nowym Porządnym Wszechświecie. W tej sytuacji Ład otoczył swoją fortecę Jasnością, która rozpoczęła walkę z Mrokiem. Ostatecznie granica światła i ciemności ustaliła się w równej odległości od twierdz obu przeciwników. Tam właśnie miały miejsce najbardziej zacięte bitwy. W wojnę włączony został cały istniejący wówczas Wszechświat.

Mijały tysiąclecia, a konfliktowi nie było końca. Zwaśnione strony podejmowały bezsilne próby zdobycia przewagi. Pewnego dnia wściekły Chaos stworzył potężnego smoka. Bestia ziała ciemnością i leciała na skrzydłach Mroku, a nikt i nic nie śmiało stanąć jej na drodze. Rozpędzona przeleciała nad granicą i bez trudu przebiła się przez Jasność. Jednak po długiej i zaciętej walce, rycerzom Ładu udało się odeprzeć atak. Nie tyle w tym zasługa ich umiejętności bojowych, co bijącego od nich blasku. Nawet Smok Chaosu nie mógł przez dłuższy czas znieść widoku tak wzorowo wypolerowanych pancerzy i uzbrojenia. W pewnym momencie po prostu nie wytrzymał i pękł. Wywołało to znaczne zamieszanie, gdyż mroczne resztki potwora ochlapały dzielnych wojów, brudząc ich czyste wyposażenie. Wpędziło to większość z nich w długotrwały szok psychiczny.

Ład nie pozostał dłużny i w odpowiedzi wysłał do fortecy Chaosu elitarną jednostkę rycerzy na jednorożcach. Ta sprawnie przebijając się przez zastępy wrogów i sforsowała bramy twierdzy. Po zwyciężeniu najdzikszych i najgroźniejszych istot Chaosu, dzielni rycerze stanęli przed samym władcą fortecy. Ten uporał się z nimi bez większego wysiłku, choć ze sporym obrzydzeniem – tyle światła i czystości nie widział od dawna.

Od czasu do czasu Ład i Chaos wyzywali się także na pojedynki. Spotykali się wtedy na granicy i toczyli kończące się remisem walki (choć oczywiście każdy z nich miał przekonanie, że wypadł lepiej od rywala). Wówczas obie armie przerywały bitwę żeby poobserwować widowisko, a potem z niechęcią wracały



do poprzedniego zajęcia. Setki tysięcy lat nieustannego wojowania mogą jednak zmęczyć.

### Mit o Wielkiej Bombie

Wojna ciągnęła się tak długo, że wszyscy byli potwornie znudzeni, ale nikt nie mówił o tym głośno. Nawet Ład i Chaos nie do końca pamiętali, o co walczą. Tylko czysty, głupi upór nie pozwalał im spotkać się, siąść i spokojnie porozmawiać. Co gorsza, z upływem czasu stawali się coraz bardziej zdesperowani i gotowi zniszczyć przeciwnika za wszelką cenę.

Zmienił się szczególnie Ład. Już nie był tą samą uporządkowaną istotą o szczytnych zamiarach. Teraz gotów był skorzystać nawet z podstępu, byle tylko pozbyć się Chaosu. Tak oto, po wielu latach wytężonej pracy i zgłębianiu zakazanej magii, słudzy Ładu skonstruowali Wielką Bombę, mającą zakończyć wojnę raz na zawsze.

Wówczas wyzwiał Ład swego przeciwnika na pojedynek na granicy, a gdy ten stanął do walki, specjalny oddział dostarczył bombę niepostrzeżenie do fortecy Chaosu. Po skończonym pojedynku Ład ukrył się w podziemiach swojej twierdzy i rozkazał sługom zdetonować ładunek. Z całą pewnością nie wiedział wtedy, co czyni.

Dostarczona podstępem bomba zmiotła nie tylko fortecę Chaosu, ale również Mrok, Jasność i Ład. W ten prosty sposób ciągnąca się niemożliwie długo wojna dobiegła końca. Lepiej późno niż wcale. Na tym jednak opowieść nie kończy...

Z obłoków czarnej magii i chmur negatywnej energii powoli wyłaniał się Nowy Wszechświat. Chociaż Ład, Chaos, Mrok i Jasność przestały istnieć w swoich dawnych postaciach, ich pierwiastki były wszechobecne w powstającej krainie.

I powstały równiny, bezkresne połacie, zarówno te pokryte roślinnością, jak i jałowe pustkowia, oświetlone przez powstałe z pierwiastka Jasności słońce. I wypiętrzyły się góry, chaotyczne wzniesienia zaburzające płaski dotychczas teren. I powstały morza, w których pierwiastki Ładu i Chaosu nieustannie się

ścierały, wody pełne przedziwnych bestii, strasznych i pięknych zarazem. Nad wszystkim pojawiło się niebo i przykryło krainę niczym kopuła. Stało się ono polem bitwy między cząstkami Jasności i Mroku, której konsekwencją były noce i dnie.

Wreszcie powstał Las. Elektronowy Las. Z drzewami, wokół których krążyły po orbitach doskonale widoczne elektrony. Z protonowymi krzakami, rosnącymi między drzewami. Oraz z całym mnóstwem szalonych mieszkańców, przyciąganych przez Las jak przez wielki magnes. Powiedzieć, że w owym miejscu walczyły pierwiastki Ładu, Chaosu, Mroku i Jasności nie oddaje w pełni specyfiki zjawiska. One się tam wręcz kotłowały, wywołując przy tym niezliczoną ilość przedziwnych zdarzeń. Dzięki temu spacer przez Elektronowy Las przypominał raczej wycieczkę po polu minowym bez przewodnika - wybuchowe atrakcje czaiły się na każdym kroku...

## Rozdział 1: W poszukiwaniu miodu i soli

Niedźwiedź zamknął swoją księgę, zatytułowaną „Mitologia Elektronowego Lasu” i wygramolił się z łóżka. Lubił sobie poczytać przed śniadaniem - nastrajało go to pozytywnie na resztę dnia. Ta konkretna lektura szczególnie dawała do myślenia. Bo tak naprawdę skąd wiadomo jak powstał Las? Może po prostu rósł sobie od zawsze i żaden Chaos ani Ład nie maczali w tym palców ani pierwiastków? Poza tym styl autora był mocno podejrzany, jakby się nie mógł zdecydować, czy pisze na poważnie. Pogrążony w przemyśleniach Niedźwiedź opuścił pokój i zszedł po schodach z zamiarem zjedzenia pożywne i zdrowego śniadania.

Warto w tym momencie bliżej przyjrzeć się bohaterowi. Był on futrzasty jak przystało na porządnego Niedźwiedzia. Chodził jednak na dwóch łapach, co więcej, potrafił mówić i – jak już wiemy – myśleć. A myślał intensywnie i często. Ponadto uważał się za Przykładnego Obywatela. Może się to wydawać dziwne, gdyż generalnie w Elektronowym Lesie nie było prawa, którego można by przestrzegać. Mimo to, Niedźwiedź starał się wszystko robić porządnie i zgodnie z wewnętrznym przekonaniem, przywiązywał do tego bardzo dużą wagę i oceniał dokładnie każdą sytuację pod kątem optymalnego rozwiązania. Nie trzeba dodawać, że w totalnie nieprzewidywalnym lesie mogło to sprawiać trudności.



Domek Niedźwiedzia znajdował się wewnątrz wydrążonego drzewa, stojącego na niewielkiej polanie. Jeżeli kogoś bardzo ciekawi, jakiego było ono gatunku, to niestety raczej się tego nie dowie. Może sobie je za to wyobrazić jako dosyć wysokie drzewo liściaste o grubym pniu i rozłożystych gałęziach. Ładne i solidne drzwi położone między korzeniami prowadziły do przytulnego wnętrza. Na parterze znajdowała się kuchnia (do której bohater właśnie zmierzał), spiżarnia i salon. Niedźwiedź nieczęsto miewał gości, jednak Przykładny Obywatel powinien być przygotowany nawet na niezapowiedziane i irytujące wizyty (nie wspominając o przyjmowaniu ich ze stoickim spokojem). Pierwsze piętro obejmowało toaletę, sypialnię i niewielki gabinet, w którym nasz bohater dumał sobie i spisywał co ciekawsze przemyślenia. Na samej górze natomiast było wyjście na okalający pień taras – Niedźwiedź lubił stamtąd obserwować las i wypatrywać interesujące rzeczy. Lubiał także zdrowe i smaczne jedzenie, dlatego przed domem urządził niewielki ogródek. Wyhodowane w nim jarzyny stanowiły stały element jego diety.

Tak właśnie wyglądało miejsce zamieszkania Niedźwiedzia – sympatyczne i porządne, jak sam Przykładny Obywatel. Schodząc jednak tego dnia do kuchni nie zdawał on sobie sprawy, że wkrótce jego życie zmieni się nie do poznania, i to w jednej chwili. Tak bowiem przygody mają w zwyczaju - czają się w ukryciu i wyskakują w najmniej oczekiwanym momencie, w dodatku najczęściej na tych, którzy wcale ich nie szukają.

Tego sądnego dnia Niedźwiedź wkroczył do kuchni, nie czując niewidzialnych ostrzy przeznaczenia tnących powietrze, ani ścierających się pod sufitem prądów energetycznych. Wkroczył jak gdyby nigdy nic, nie zauważając małych demonów knujących coś pod stołem. Wkroczył, nie słysząc jak za oknem cały las szumi i byczy w napięciu, wyczekując jakiegoś bliżej nieokreślonego momentu. Spokojnym krokiem przeszedł przez kuchnię, nie zważając na niecodzienną, nawet jak na Elektronowy Las, atmosferę. Płynnym ruchem łapy otworzył szafkę, a to co tam ujrzał, a właściwie czego nie ujrzał, dotarło do niego po kilku dłuższych chwilach...

W szafce nie było miodu! Ani soli! Ale miód! Tego jeszcze nie było (a właściwie to „to jeszcze było!” powinno się rzec, by precyzyjniej oddać stan rzeczy)! Niedźwiedź znieruchomiał patrząc na te straszliwe braki w zaopatrzeniu. W końcu przestał się łudzić, że pyszne jedzonko zmaterializuje się

na jego oczach. Nie zamykając szafki usiadł za stołem (małe demony uciekły złorzecząc) i chwycił się za głowę. Dla Przykładnego Obywatela taka sytuacja okazała się wyjątkowo trudna do przyjęcia, nie mógł sobie porządnie zakląć ze złości ani nawet załamać się – powinien w końcu dawać przykład innym jak pokonywać przeszkody. Szybko pozbierał rozbiegane myśli i zagonił je na swoje miejsce. Zaczął rozmyślać, kto w lesie może mieć miód i sól, a jako że w swoich spacerach nie wykraczał poza względnie bezpieczną bliską okolicę, to wybór okazał się mocno ograniczony. Do głowy przyszła mu właściwie tylko jedna osoba, z którą delikatnie mówiąc nie najlepiej mu się układało: Wredny Dziad.

„Tak!” – Myślał sobie Niedźwiedź. – „Wredny Dziad na pewno ma miód i sól! Mieszka niedaleko, może mi trochę pożyczyć? Przecież oddam, jak tylko zdobędę zapasy tych pyszności. Co prawda rzadko ze sobą rozmawiamy, zrozumieć, jeżeli nie ma do mnie dostatecznego zaufania, to w końcu miód i sól. Odniosłem co prawda wrażenie, że zazwyczaj wydawał się nawet dość wrogo nastawiony... Ale z drugiej strony chyba nie zaszkodzi spróbować, lepsze to niż siedzieć tu cały dzień i bić się z myślami... Tak, pójdę do niego i zobaczymy, jak się sprawy potoczą!”

Jak postanowił, tak zrobił. Przekąsiwszy parę sześciennej jabłek wyszedł z domu. Dzień był przepiękny, słońce świeciło, a siedzące na drzewach ptaki wygrywały zakręcone i wiercące dziurę w mózgu melodie, łagodnie wpływające jednym uchem, siejące spustoszenie w łepetynie i wypadające drugim niczym huragan. Niedźwiedź zaczerpnął świeżego powietrza i wkroczył w las ruchem jednostajnym z przyspieszeniem równym zero, sprawnie pokonując siłę tarcia i opory powietrza. Szedł sobie i podziwiał leśny krajobraz. Co jakiś czas wiewiórka z błędnym wzrokiem przebiegała mu drogę albo próbowała trafić go orzechem. Protonowe krzaki szeleściły spokojnie i zdawały się łąpać podejrzliwie naokoło, a lekko fosforyzujące grzybki co jakiś czas wybuchały z cichym „puff!”. Wszystko w zgodzie ze standardami Elektronowego Lasu.

Po około dziesięciu minutach nasz dzielny bohater dotarł na miejsce i ujrzał przed sobą miejsce zamieszkania Wrednego Dziada: Obleśną Leśną Chatę. Była to stara, drewniana rudera, rażąca w oczy samą swą obecnością, optyczna zawierucha na tle względnie spokojnego lasu. Dziurawy dach, brudne, popękane szyby w oknach, odpadające okiennice, przegniłe belki – to cud, że ta

niepiękna konstrukcja jeszcze jakoś stała. Już na sam widok łatwo wyrobić sobie opinię na temat właściciela tego domu...



Niedźwiedź ruszył dziarsko i po pokonaniu pola minowego oraz drutu kolczastego stanął przed odrapanymi, krzywymi drzwiami. Po chwili wahania zapukał. Natychmiast otworzył mu elegancko wyglądający wysoki mężczyzna w świeżym garniturze. Czym prędzej zaprosił gościa do środka, uraczył wyborną herbatą i ze zrozumieniem wysłuchał jego żywnościowego problemu. Co więcej, dał mu bezinteresownie okazały zapas miodu i soli na pożegnanie i... stop! Oczywiście, że tak nie było, czy ktokolwiek uwierzył w powyższe bzdury\*? Cofnijmy się zatem kilka zdań wcześniej...

Niedźwiedź ruszył dziarsko i po pokonaniu pola minowego oraz drutu kolczastego (tak, Wredny Dziad nie przepadał za odwiedzinami) stanął przed odrapanymi, krzywymi drzwiami. Po chwili wahania zapukał. Odczekał grzecznie, jednak nikt nie otworzył. Usłyszał za to jakieś dźwięki dobiegające ze środka. Pomyślał sobie więc, że nie zaszkodzi zapukać ponownie, w końcu

---

\* Odpowiedzi twierdzących prosimy nie przysyłać na adres autora.

Wredny Dziad mógł nie dosłyszeć. Tym razem doszło do niego wyraźne „Nie myśl sobie, że ci otworzę!”. Przykładowy Obywatel poczuł się nieco urażony, jednak takie stwierdzenie i tak było lepsze od uwłaczającego inteligencji rozmówcy „Nie ma mnie w domu”. Teraz z pełnym przekonaniem mógł zapukać po raz trzeci. Rozległo się wściekłe „No nie! Jak ja mu zaraz...”, a potem odgłosy kojarzące się z wyciąganiem strzelby z szafy.

Gdy Niedźwiedź zaczął się zastanawiać, czy nie lepiej wracać do domu, nagle drzwi otworzyły się i stanął w nich Wredny Dziad - niski, brodaty ludzik, z zaciętym wyrazem twarzy i wzrokiem szaleńca. Wyglądał staro, jak na dziada przystało, i prawdopodobnie zawsze taki był – w Elektronowym Lesie to nic nadzwyczajnego. Nosił kowbojski kapelusz, flanelową koszulę w kratkę, wytarte spodnie i rozsypujące się buty. Miał wyjątkowo niemiły charakter (cóż za niespodzianka) i nie cierpiało wszystkich swoich sąsiadów, stale powtarzał, że śmieć i hałasują. Co prawda nikt w pobliżu nie mieszkał, ale to staremu zręcznie nie przeszkadzało w narzekaniach.

Poza mnóstwem rzeczy znieawidzonych przez Wrednego Dziada była jedna, którą uwielbiał: strzelanie. Chaotyczne, niecelne, radosne strzelanie do wszystkiego co się rusza bądź nie – Wrednego Dziada irytowały nawet elektrony krążące wokół drzew. Trzymał w szafie przestarzałą strzelbę i z radością jej używał, była ona nieodłącznym kompanem w czasie spacerów po okolicy. Na szczęście miał problemy z trafieniem nawet w stacjonarny cel, inaczej połowa mieszkańców tej części lasu już dawno wachałaby kwiatki od spodu.

Wredny Dziad zmierzył Niedźwiedzia gniewnym wzrokiem z góry na dół (musiał przy tym zdrzeć nieco głowę), po czym burknął:

- Niedźwiedź? Do tego Przykładowy Obywatel – Splunął. – po grzyba nachodzisz mą chatę?

- Dzień dobry, mam taki problem... - Zaczął Niedźwiedź.

- „Mam taki problem”, patrzcie go tylko, ja też mam problem i to z tobą!

- Ale ja tylko chciałem pożyczyć trochę miodu i soli... - Niedźwiedź próbował jakoś wybrnąć z zaistniałej sytuacji poprzez przejście do sedna sprawy.

- O ty, nie dość, że natręć, to jeszcze złodziejaszek! Znam ja takich, co „pożyczają” i nie oddają! Jak ci zaraz przytorpeduję masą śrutu to normalnie

prąd zmienny! – po tych słowach Wredny Dziad zaczął strzelać gdzie popadnie. Na szczęście Niedźwiedź wykonał całkiem sprawny unik, szybko wycofał się za pole minowe i drut kolczasty, po czym schował się za drzewem. Znalazszy się tam, ostrożnie wystawił głowę z kryjówki by zbadać sytuację, gdy jednak kilka naboju przeleciało mu wprost przed nosem, nie wytrzymał. Popędził ruchem niejednostajnym krzywoliniowym ze zmiennym przyspieszeniem w stronę domu. Jak rakieta wpadł do środka i odetchnął z ulgą, mimo że Wredny Dziad już dawno zaprzestał pościgu.

Teraz Przykładny Obywatel miał nielichy problem, znalazł się właściwie w punkcie wyjścia. Ponownie siedział za kuchennym stołem, ponownie bez miodu i soli. Na obiad przyrządził sobie trochę warzyw z domowego ogródka. Oczywiście czuł po nich niedosyt, ale lepsze to niż nic. Próba pożyczania jedzonka od Wrednego Dziada spełzała na niczym, w dodatku Niedźwiedź wrócił dość roztrzęsiony – jak każdy, kogo próbuje się bez powodu zastrzelić. Uznał, że tego dnia już nic nie działo i udał się do łóżka na spoczynek.

W nocy nawiedziły Niedźwiedzia przedziwne sny, zakręcone wizje nieznanych zakątków lasu, a nawet odległych krain. Widział zamczyska i wieże, zupełnie nieznanne stworzenia, a także był świadkiem podniosłych wydarzeń. Niestety nie udało mu się zapamiętać szczegółów, a obrazy zmieniały się jak w kalejdoskopie. Rano Przykładny Obywatel nie wiedział, co o tym myśleć. Przywiązywał dość dużą wagę do snów i często je analizował, tym razem uznał jednak, że to efekt uboczny nie zjedzenia miodu i soli poprzedniego dnia. To odkrycie natychmiast pogorszyło mu samopoczucie i wywołało nieprzyjemny ciężar w żołądku.

Po niezbyt satysfakcjonującym śniadaniu, Niedźwiedź wyszedł przed dom i usiadł na pniaku. Był to taki swoisty pniak medytacji, dawał komfort rozmyślenia na świeżym powietrzu przy akompaniamencie dysharmonicznego śpiewu leśnych ptaków – owocowało to totalnym mózgowym zamieszaniem i dojściem do nieprawdopodobnych wniosków. W tej chwili niedźwiedziowy umysł z zawrotną prędkością opracowywał plan wytworzenia miodu i soli przy wykorzystaniu skomplikowanego urządzenia, którego nieprawidłowe użycie mogłoby zniszczyć spory kawałek lasu i spowodować nieodwracalne zmiany w czasoprzestrzeni. Już widział szczegółowe plany maszyny, gdy nagły hałas od



strony lasu zdekoncentrował go i spowodował, iż rozumowanie gwałtownie wyleciało ze swojego toru i niestety nie zdołało już na niego wrócić.

Oto bowiem na polanę wkroczył Krasnal Detonator, osobnik równie niestabilny i wybuchowy, co jego bomby i mikstury chałupniczej roboty. Jak na krasnala przystało, był niski, miał bujne brodzisko i niewybredne poczucie humoru. Przykładowy Obywatel żywił mieszane uczucia względem tego jegomościa – nie cechował się on tak nieprzyjemnym charakterem jak Wredny Dziad, jednak jego nieobliczalna osobowość kazała mieć się na baczności. Krasnal różnym krokiem ruszył w stronę pniaka medytacji, kopiąc przy tym każdy kamień po drodze i podśpiewując radosną piosenkę:

*Odgłosy wybuchów słychać dziś w lesie,  
Krasnal Detonator wór bomb wam niesie,  
Przedni jest z niego towarzysz podróży,  
Pomocnym granatem zawsze posłuży,  
Jeśli więc chcecie przeżyć przygodę,  
Z wesołym krasnałem ruszajcie w drogę!*



Niedźwiedź, nieco zmieszany, obserwował nadchodzącego gościa. Na odwrót do domu było już w tym momencie za późno - Przykładowy Obywatel nie chciał w końcu ujść za niegrzecznego. Poza tym co gorszego mogło go spotkać po ostatnich wydarzeniach? Gdy tylko krasnal znalazł się bliżej, zakrzyknął (jak dla Niedźwiedzia o wiele za głośno):

- Czołem, misiek! Coś ty taki skapcianiły jakiś? Aż ci futro opadło! Zdaje mi się, że potrzebujesz solidnej porcji rozrywki!

- Właściwie to mam pewien problem... - Zaczął Niedźwiedź i opowiedział krasnalowi o tajemniczym braku miodu i soli oraz o niemiłej przygodzie z Wrednym Dziadem.

- Ach, Wredny Dziad – Zasepił się krasnal. – znam ja starego zrzędę, kiedyś chciałem zaminować ścieżkę w lesie, rozumiesz, przyciągnąłem wózek z minami...